

Jonathan Scovil

ORCID 0000-0002-7907-1447

Uniwersytet Warszawski
Wydział Filozofii i Socjologii

University of Warsaw
Faculty of Philosophy and Sociology

UCIECZKA Z ZIEMI. PODBÓJ KOSMOSU A OBNIŻENIE RANGI CZŁOWIEKA W MYŚLI HANNAH ARENDT

The Escape From Earth. The Conquest of Space and the Diminishment of Human Stature in the Thought of Hannah Arendt

Słowa kluczowe: Hannah Arendt, kondycja ludzka, podbój kosmosu, Mars, Mars One

Key words: Hannah Arendt, human condition, conquest of space, Mars, Mars One

Streszczenie

Artykuł porusza problematykę buntu człowieka przeciwko ograniczeniom ludzkiej, ziemskiej kondycji i odnosi się do poświęconych temu zagadnieniu prac Hanny Arendt. Autor wychodzi od analizy przypadku niemal 200 tysięcy osób z całego świata, które w 2013 roku zgłosiły się do projektu „Mars One” i tym samym wyraziły chęć bezpowrotnego lotu na Marsa. Następnie omawia przemiany w sferze nauki, technologii i zbiorowych wyobrażeń, które mogły do tego doprowadzić, pisząc o narodzinach wizji Ziemi jako „więzienia” związanych z eksploracją naszej planety, a także o ujednoczeniu obrazu wszechświata, które dokonało się za sprawą newtonowskiej fizyki.

Abstract

The article discusses the issue of man's rebellion against the limitations of the human, earthly condition, relating it to the works of Hannah Arendt. Initially, an analysis is made of the case of almost 200 thousand people from all over the world who applied for the “Mars One” project, declaring their willingness to take part in a one-way flight to Mars. Changes in science, technology and collective images which could have led to this situation are then discussed, focusing on the emergence of a vision of the Earth as a “prison”, caused by the complete exploration of our planet and by the unification of the image of the universe as a result of Newtonian physics.

W 2013 roku ponad dwieście tysięcy ludzi z całego świata wyraziło chęć, by polecieć na Marsa i spędzić tam resztę swojego życia. Taką możliwość zaoferował im holenderski przedsiębiorca Bas Lansdorp, pomysłodawca projektu „Mars One”, poszukujący chętnych do zasiedlenia pierwszej ludzkiej kolonii na Czerwonej Planecie. Współczesna technologia pozwalałaby podobno na wysłanie grupki ludzi na Marsa i zapewnienie im tam przetrwania, tyle tylko, że ich powrót na Ziemię nie byłby już nigdy możliwy. Z kolei gigantyczne koszty wyprawy miałyby zostać pokryte przez jeszcze większe wpływy z telewizyjnego *reality show*, którego bohaterami staliby się uczestniczący w niej śmiałkowie.¹ Zachodnie media od początku nie wykazywały dużego zainteresowania tym przedsięwzięciem i pewnie słusznie, bo szanse jego powodzenia są rzeczywiście niewielkie. Wydarzenie, które miało miejsce w 2013 roku, nie powinno jednak umknąć uwadze socjologów i filozofów.

Można mieć wątpliwości, czy pragnienie przeprowadzenia się na inną planetę należy do odwiecznych marzeń ludzkości. Oczywiście spełnienie podobnego życzenia nie byłoby po prostu możliwe w minionych epokach, ale przecież możliwości techniczne nigdy nie kępowały przesadnie ludzkiej wyobraźni – samoloty powstały na początku XX wieku, a pragnienie latania znane było ludziom co najmniej od czasów powstania mitu o Ikarze.

Chęć całkowitego opuszczenia Ziemi nigdy wcześniej nie objawiła się u ludzi w takiej pełni i na taką skalę jak w roku 2013, choć po raz pierwszy można było ją zaobserwować już w roku 1957. Wtedy to ludzkość uczyniła znaczący krok ku podbojowi kosmosu, wprowadzając na orbitę Ziemi pierwszego skonstruowanego przez człowieka satelitę – słynnego Sputnika. Początkowo mógł się to wydawać jedynie kolejny akt zimnowojennej walki propagandowej między ZSRR a USA, toczącej się na marginesie trwającego od II wojny światowej wyścigu zbrojeń nuklearnych (D’Antonio 2012: 9–24). Szybko jednak stało się jasne, że miał on też głębsze znaczenie, nie tylko dla Bloku Wschodniego, ale i dla całej ludzkości. Jednym z milionów świadków tego historycznego wydarzenia była Hannah Arendt, jednak bardziej od radzieckiego satelity filozofkę zaciękawily wówczas reakcje ludzi podziwiających ten niebывały triumf ówczesnej techniki. Tak pisała o tym w słynnej *Kondycji ludzkiej*, wydanej po raz pierwszy już w rok po dokonaniu radzieckich inżynierów:

¹ Informacje pochodzą z oficjalnej strony internetowej projektu: www.mars-one.com [accessed 22.09.2018].

Serca ludzi, którzy spoglądając z Ziemi ku niebu, mogli ujrzeć tam rzecz będącą ich własnym wytworem, nie były przepelnione dumą czy podziwem dla potęgi i kunsztu człowieka. Bezpośrednią, impulsywną reakcją była ulga wywołana przez ów pierwszy „krok ku wydobyciu się człowieka z ziemskiego więzienia” (2010: 19).

Śledząc komentarze, pojawiające się w amerykańskich mediach po wyniesieniu Sputnika na orbitę, Arendt zrozumiała, że na jej oczach dokonała się istotna przemiana w stosunku człowieka do Ziemi. Postrzeganie naszej planety nie tyle jako domu czy „Matki” ludzkości, ale jako jej więzienia, było czymś nowym. Wprawdzie negatywne przedstawienia świata, w którym przyszło nam żyć, pojawiały się już w zamierzchłej przeszłości: choćby w starożytnych doktrynach gnostyków często był on opisywany jako nieprzyjazny człowiekowi, powołany do istnienia przez złego Demiurga, wrogiego Bogu (zob. Tatarkiewicz 1999: 177–178). Również chrześcijanie nazywają ten świat „padołem łez”, „doliną płaczu” (2013: Ps 84,7) i pełnej doczesnego cierpienia Ziemi przeciwstawiają Niebo wiecznej szczęśliwości. Na czym więc polega zmiana? Przede wszystkim na tym, że z Ziemi-więzienia możliwa jest ucieczka. Więcej nawet – ucieczka z niej stała się nie tylko czymś osiągalnym, lecz także czymś właściwym, godnym pożądania. Arendt pisała: „[...] w całej historii ludzkości nie zdarzyło się, by ktoś Ziemię pojmował jako więzienie dla ludzkich ciał bądź tak gorąco – i dosłownie – pragnął udać się na Księżyc” (Arendt 2010: 20). Dziś podobne życzenie spełniło już dwanaście osób², a dwieście tysięcy ludzi pragnie udać się na znacznie odleglejszego Marsa i tam zamieszkać.

Warto postawić sobie pytanie: dlaczego tyle osób pragnie na zawsze opuścić Ziemię? Brytyjscy dziennikarze z dziennika „The Guardian” przeprowadzili wywiady z kilkorgiem osób starających się o wysłanie na Marsa, a zgromadzony materiał opublikowali pod znamienym tytułem: *If I die on Mars*³. Zapytani o powody swoich decyzji, kandydaci powoływali się często na dobro ludzkości lub dobro nauki. Pojawiały się również wypowiedzi o złu panoszącym się na Ziemi, o woli Boga, a także o potrzebie zrobienia czegoś ważnego. Większość z wymienianych powodów cechowała się dosyć wysokim poziomem ogólności i abstrakcji. Nie jest jasne, jakie dokładnie korzyści przyniosłoby ludzkości wysłanie czwórki ludzi na jałową, pustą planetę, na której życie ludzkie nie jest możliwe bez użycia sztucznej aparatury. Korzyści dla na-

² Informacja pochodzi ze strony Lunar and Planetary Institute, jednostki badawczej związanej z NASA i zajmującej się badaniami układu słonecznego: URL=<https://www.lpi.usra.edu/lunar/missions/> [accessed 22.09.2018].

³ URL=<http://www.theguardian.com/news/video/2015/feb/09/volunteers-first-manned-mission-mars-video> [accessed 22.09.2018].

uki byłyby zapewne bardziej wymierne, chociaż można mieć uzasadnione wątpliwości, czy byłyby one warte poświęcenia życia kilku osób.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że nie wszystkie przyczyny popychające tych ludzi do złożenia ofiary ze swojego życia⁴ zawarły się w wymienianych przez nich hasłach. We wstępie do *Kondycji ludzkiej* Hannah Arendt pisała: „[...] pełne samozadowolenia powtarzanie «prawd», które stały się trywialne i puste – wydaje się jedną ze znamienych cech naszych czasów. Moja propozycja jest zatem bardzo prosta: chodzi jedynie o to, byśmy pomyśleli nad tym, co robimy” (2010: 23). Warto zastosować się do tej rozsądnej rady i zajrzeć pod powierzchnię „prawd” wygłaszanych przez kandydatów na mieszkańców Marsa oraz organizatorów tego niecodziennego przedsięwzięcia. W próbach podboju kosmosu przez współczesnego człowieka Arendt dostrzegała część szerszej tendencji, którą nazwała „buntem przeciwko egzystencji ludzkiej, która została nam dana” (Ibidem: 8). Przemyślenie jej słów pozwoli nam być może lepiej zrozumieć opisywane tu zjawisko.

Dystans nie do przebycia

Jednym z ważnych tematów *Kondycji ludzkiej* jest wyobcowanie współczesnego człowieka z Ziemi (stanowi ono część szerszego zjawiska wyobcowania człowieka ze świata, które jednak wykracza poza interesującą nas tutaj tematykę). U progu epoki nowożytnej przyczyniło się do niego odkrycie Ameryki przez Kolumba, które zapoczątkowało proces intensywnej eksploracji naszej planety. Ziemia mogła zacząć się wydawać ludziom więzieniem dopiero wtedy, kiedy dane im było poznać ją w całości, ogarnąć umysłem jej pozorny bezmiar i ujrzeć, że jej wielkie rozmiary są mimo wszystko ograniczone. Wraz z postępowaniem techniki (a zwłaszcza wraz z wynalezieniem samolotu) olbrzymie przestrzenie naszego globu zaczęły się „kurczyć”. Wyprawę z Wenecji do odległych Chin, która niegdyś zajęła słynnemu Marco Polo kilka lat i zapewniła mu nieśmiertelną sławę, dziś może w przeciągu kilkunastu godzin odbyć każdy, kogo stać na bilet lotniczy.

⁴ Oczywiście można mieć wątpliwości, czy wszystkie 202 586 osób, które wyraziło chęć spędzenia życia na Marsie, podejmowało swoje decyzje ze śmiertelną powagą. Zgłoszenie do projektu wymagało jednak pewnego wysiłku (nagrania materiału wideo, sporządzenia listu motywacyjnego i zarysu biografii), a w późniejszej fazie rekrutacji również drobnego nakładu finansowego, dzięki czemu można przynajmniej stwierdzić, że wśród zgłoszeń prawdopodobnie niewiele znalazło się aplikacje całkowicie przypadkowych.

To wszystko sprawia, że Ziemia, której sekrety zostały obnażone i rozpięte na globusie, przestała się wydawać ludziom tak wielka. Odkąd człowiek naszej epoki wie coraz więcej o ogromie nieskończonego kosmosu rozpościerającego się wokół naszej planety lub o grożącym nam za kilkadziesiąt lat przeludnieniu planety, Ziemia może mu się wydawać nie tylko mniejsza, ale wręcz zbyt mała dla ludzkości. Zmienił się zresztą nie tylko nasz stosunek do ziemskiego globu, lecz także nasze rozumienie odległości i wyobrażenie o dystansie nie do przebycia. Jak pisał Martin Heidegger, obecnie „wszystko pławi się w równomiernym braku dystansu” (Heidegger 2007: 60). Od czasu, gdy opanowaliśmy w całości naszą planetę, a nawet zdołaliśmy przebić się poza jej pole grawitacyjne, coraz śmiejemy się wyobrażnią dalej, aż do Księżyca, a nawet Marsa.

Archimedesowy punkt oparcia

Wyobcowanie człowieka z Ziemi jest ściśle powiązane z rozwojem nowożytnych nauk przyrodniczych. Rozwój ten nie tylko przyczynił się do tego, jak dziś postrzegamy naszą planetę, lecz także sam był możliwy właśnie dzięki radykalnej zmianie perspektywy, z jakiej naukowcy spoglądali na Ziemię. Oczywiście nie mniej istotny jest tu rozwój technologiczny, dzięki któremu ludzkość może dziś rozważać wyprawę na Marsa, ale nie mógłby on mieć miejsca bez rewolucji, jaka dokonała się w samej nauce od XVII wieku.

Początki nowożytnej nauki wiążą się z nazwiskami Galileusza i Izaaka Newtona. Pierwszemu z tych dwóch wielkich uczonych zawdzięczamy m.in. dokonanie pierwszych obserwacji za pomocą teleskopu. Dzięki użyciu tego instrumentu, Galileusz był w stanie empirycznie potwierdzić słuszność teorii kopernikańskiej i tym samym przyczynić się do tego, by wiele lat później stała się ona powszechnie obowiązującą w nauce wizją ruchu Ziemi w Układzie Słonecznym, zagnieżdżając się nawet w potocznych wyobrażeniach zwykłych ludzi.

Jednak odkrycia Galileusza miały jeszcze co najmniej jedną ważką konsekwencję, zapewne nie mniej doniosłą od pierwszej. Oto po raz pierwszy do badania rzeczywistości fizycznej użyto instrumentu, który pozwalał człowiekowi dostrzec zjawiska niedostępne jego własnym zmysłom. Co więcej, obserwacje włoskiego astronoma zdawały się przeczyć naocznym obserwacjom, jak to dobrze zilustrował sam uczony: „Jeśli [...] obserwujemy tylko dwa ciała, to zawsze wydaje się nam, że nieruchome jest to, na którym się znajdujemy. Podobnie ktoś, kto ob-

serwuje tylko wodę i statek, będzie zdania, że woda płynie, a statek stoi w miejscu” (Galilei 2005: 45). Każdy człowiek widzi przecież, że to Słońce przesuwa się codziennie po niebie i pogląd, wedle którego to ono obraca się wokół Ziemi, wydawał się po prostu znacznie bardziej „zdroworozsądkowy” od teorii heliocentrycznej. Gdyby nie pojawiły się dowody empiryczne potwierdzające twierdzenia Kopernika, wszyscy „[...] rozsądni ludzie nazwaliby ją dzikim wybrykiem nieopanowanej wyobraźni” (Burt 2003: 38 cyt.za Arendt 2010: 293).

Odkrycia Galileusza miały więc niezwykle znaczące implikacje filozoficzne – człowiek nie mógł już od tej pory ufać swoim oczom, które zwodziły go przez setki lat, każąc mu wierzyć, że Słońce przesuwa się dookoła naszej planety. Właśnie to doświadczenie „oszukania” przez własne zmysły stanowiło grunt pod późniejsze twierdzenia Kartezjusza na stałe wprowadzające do nowożytnego myślenia element wątpienia. Już wkrótce miało ono zająć centralne miejsce w filozofii, zajmowane dotychczas przez greckie *thaumazein*, czyli „dziwienie się wszystkiemu, co jest, że jest” (Arendt 2010: 308).

Posłużenie się przez Galileusza teleskopem zapoczątkowało jednak przede wszystkim fundamentalną przemianę w ramach samych nauk przyrodniczych. Od tej pory naukowcy coraz częściej mieli badać rzeczywistość niedostępną naszym zmysłom. Konstruując coraz bardziej wyrafinowane przyrządy, zapewniali sobie wgląd w nieskończenie wielki i nieskończenie mały świat, z czasem uznając je za „prawdziwsze” od świata dostępnego „nagiej” ludzkiej percepcji. Arendt pisała o tej zmianie już w 1961 roku:

Dane, którymi zajmuje się nowożytna fizyka, pojawiają się niczym „tajemniczy posłaniec z rzeczywistego świata”. Ściśle rzecz biorąc, nie są to zjawiska, fenomeny, bowiem nigdzie ich nie spotykamy – ani w naszym świecie codziennym, ani w laboratorium; o ich istnieniu wiemy tylko dlatego, że oddziałują w określony sposób na nasze instrumenty pomiarowe (Arendt 2011: 318–319).

Z kolei dzięki Izaakowi Newtonowi obalony został autorytet Platona i Arystotelesa w dziedzinie fizyki. Spośród wielu zmian, jakie Newton wprowadził do naukowej wizji świata fizycznego, warto tu z pewnością wymienić zniesienie jakościowej różnicy między ciałami ziemskimi a ciałami niebieskimi. Arystoteles rozgraniczał bowiem wyraźnie te dwa rodzaje obiektów, uznając planety i gwiazdy za „wyższe” i poddające się zupełnie innym prawom niż wszelkie byty przywiązane do Ziemi. Zdolność do ruchu tkwiła, jego zdaniem, w samej istocie ciała. Dlatego ziemski kamień poruszał się ze swej natury do dołu, buchający płomień w górę, a wzniosłe ciała niebieskie przesuwały się po nie-

bie ruchem kołowym uważanym za najdoskonalszy z ruchów (Arystoteles 1990: 167–204). Twierdzenia Newtona raz na zawsze pozbawiły podobne rozróżnienia racji bytu. Angielski fizyk zakładał, że na wszelkie obiekty fizyczne we wszechświecie oddziałują identyczne prawa fizyczne (Newton 2015: 531–533).

Za sprawą Newtona nastąpiło więc ujednoczenie obrazu wszechświata – od tej pory zarówno procesami zachodzącymi na powierzchni Słońca, jak i zjawiskami ziemskimi, miały rządzić dokładnie te same siły i zależności. Znane jest słynne powiedzenie Archimedesesa, który twierdził, że jeśli tylko dysponowałby odpowiednio odległym od Ziemi punktem oparcia, to za pomocą dźwigni byłby w stanie poruszyć nasz glob. Zdaniem Arendt nowożytna nauka odnalazła punkt, o którym rozmyślał grecki matematyk. Dopiero gdy naukowcy zaczęli spoglądać na ziemską przyrodę z perspektywy wystarczająco odległej – już nie ziemskiej, ale pozaziemskiej, kosmicznej – byli oni w stanie dokonać największych spośród swoich odkryć, ofiarowując ludzkości władzę nad otoczeniem, o której przeszłe pokolenia nie mogły nawet śnić:

[...] budując maszyny do produkcji i kontroli energii niewystępujących w ziemskiej przyrodzie, czy osiągając w akceleratorach jądrowych prędkości zbliżone do prędkości światła, czy wytwarzając pierwiastki niewystępujące w przyrodzie, czy rozszczepiając cząsteczki radioaktywne stworzone przez człowieka na Ziemi przy użyciu promieniowania kosmicznego – wszystko to jest posługiwaniem się przyrodą z punktu obranego we wszechświecie poza Ziemią (Arendt 2010: 296).

Ta zmiana perspektywy, która dokonała się w nauce, zaowocowała dynamicznym rozwojem technologicznym, dzięki któremu jesteśmy w stanie m.in. oderwać się od powierzchni naszej planety, eksploatować jej najgłębiej skrywane bogactwa, ale i ją zniszczyć, wywołując na niej procesy niewystępujące naturalnie w ziemskiej przyrodzie. Moc, którą posiadamy, być może pozwoliłaby nam również na całkowite opuszczenie Ziemi, do czego pierwszym krokiem mogłaby się stać realizacja projektu Basa Lansdorpa. Niezależnie od tego, czy założenie kolonii na Czerwonej Planecie byłoby rzeczywiście możliwe, sam fakt, że ludzie rozważają takie przedsięwzięcie, świadczy o radykalnej zmianie ich punktu widzenia. Dla człowieka spoglądającego na rzeczywistość wyłącznie z ziemskiej perspektywy, znającego jedną Ziemię i jedno niebo, podobny pomysł byłby równie fantastyczny jak projekt budowy osiedla drewnianych domków w zaświatach.

Ucieczka z siebie

XVII-wieczna rewolucja naukowa, która miała dać człowiekowi zarówno niebywałą moc, jak i nowe spojrzenie na swoją ziemską egzystencję, rozbudziła w nim również nadzieję na wykroczenie poza to, co Arendt nazywała „kondycją ludzką”. Myślicielka nie utożsamiała tego terminu z tym, co zazwyczaj rozumiemy pod pojęciem „natury ludzkiej”. Chodzi tu o szerszą kategorię, która mieści w sobie wszystkie warunki składające się na naszą egzystencję: wszelkie związane z nią aktywności, konieczności i ograniczenia. W kondycji ludzkiej zawierają się więc zarówno zdolności oraz ograniczenia naszego rozumu, jak i przymus podtrzymywania funkcji życiowych, wymóg funkcjonowania w społeczeństwie czy też nieuniknioność naszej śmierci. Co istotne, Arendt zalicza do niej również przykucie człowieka do Ziemi (2010: 20).

Uczucie zazdrości, towarzyszące obserwacji szybujących po niebie ptaków, znane było zapewne ludziom wszystkich epok. Jednak dopiero dzięki rozwojowi nauki i techniki człowiek mógł najpierw nabrać nadziei na pokonanie ograniczenia, jakim jest brak przyrodzonej zdolności fruwania (za przykład niech posłuży tu Leonardo da Vinci, który już w XV wieku usiłował skonstruować maszynę latającą), by wreszcie, wraz z początkiem wieku XX, z dumą wzbić się w powietrze. Czym innym był wynalazek samolotu, jeśli nie wyzwoleniem człowieka z bycia sobą, czyli istotą pozbawioną skrzydeł? Wiara w postęp, przyjmowana dziś często bezwiednie, z pewnością nie jest już domeną wąskiej elity intelektualnej, nawet jeśli sam postęp oprócz nadziei budzi czasem lęk. Najistotniejsze wydaje się to, że nieustający rozwój technologiczny przybrał formę oczywistego prawa – wydaje się, że mało kogo dziwi obecnie stwierdzenie, że najnowocześniejszy komputer naszych czasów za dziesięć lat będzie przestarzałym rupieciem. Z bezrefleksyjną ufnością zakładamy, że technologia będzie dalej parla naprzód w niezmiennym tempie tak, jakby była jakąś tajemną, niewzruszoną siłą przyrody, a nie czymś zależnym od ludzkiej pomysłowości i działania.

Wiara w postęp łatwo przeradza się w niebezpieczne przekonanie, że każde utrapienie, gnębiące człowieka od wieków i wypływające z jego naturalnych uwarunkowań, może zostać przezwyciężone, towarzyszące naszemu życiu cierpienie ostatecznie uśmierzone, a wszelkie zło raz na zawsze zniesione. Kwestionowana jest nieprzekraczalność stałych granic ludzkiej egzystencji i coraz to kolejne przymusy, rządzące naszym bytem, zostają uznane za nieznośne. Pragnienie wyrwania się z ograniczeń kondycji ludzkiej, zapewne samo w sobie właściwe człowiekowi wszystkich czasów, w naszej epoce przerodziło się w nadzieję.

Przykładów podobnych aspiracji nie brakuje. Krótkość naszego ziemskiego życia stanowi może najbardziej surowe i przerażające ograniczenie, z jakim musi się pogodzić człowiek każdej ery. Pragnienie biologicznej nieśmiertelności nie było z pewnością obce niektórym z naszych nawet najodleglejszych przodków, ale dopiero rozwój nauki stanowił grunt pod nadzieje tak szalone, jak choćby wizja Nikołaja Fiodorowa, XIX-wiecznego rosyjskiego filozofa, który wieszczył nadejście czasu, w którym nauka – co prawda działająca z inspiracji i w ścisłym zespoleniu z duchem chrześcijaństwa – będzie w stanie już nie tylko sprawić, by ludzie przestali umierać, ale również umożliwi wskrzeszenie wszystkich tych, którzy tego szczęśliwego czasu nie doczekali (Fiodorow 2012: 364–368). Choć centralna kwestia metody pokonania śmierci, konkretnego sposobu, w jaki ludzkość miałaby dokonać owego „wspólnego czynu” – jak określał to sam filozof – nie została oczywiście rozwiązana, nie przeszkodziło to „filozofii wspólnego czynu” zyskać niezwykłego rozgłosu i znaczenia, oddziałać na takich pisarzy i myślicieli jak Fiodor Dostojewski, Lew Tołstoj i Władimir Sołowjow, czy zapoczątkować całego ruchu intelektualno-kulturowego zwanego „rosyjskim kosmizmem”. Co ciekawe, ruch ten opierał się przede wszystkim na ideach Fiodorowa dotyczących roli człowieka we wszechświecie, wśród których istotne miejsce zajmowała zwłaszcza jego koncepcja zapanowania nad kosmosem, ściśle związana z zadaniem przewyciężenia śmierci (Ibidem: 33–34).

Niech fantastyczność pomysłów Fiodorowa nie przysłoni nam faktu, że podobne nadzieje, pojawiające się już w XIX wieku, dziś są znacznie bardziej powszechne. Świadczyć może o tym chociażby rosnąca popularność krioniki, czyli techniki przechowywania ciał (lub samych mózgów) zmarłych w ciekłym azocie o temperaturze około – 196 °C w celu ich ewentualnego ożywienia w epoce, w której medycyna będzie do tego zdolna. Sama koncepcja narodziła się w łonie tzw. transhumanizmu (w skrócie „H+”), współczesnego, prężnie działającego ruchu intelektualno-politycznego dążącego do przekroczenia ograniczeń ludzkiej, biologicznej egzystencji na drodze rozwoju nauki i techniki (Klichowski 2014: 134–141). Wiele z głoszonych przez transhumanistów idei przywodzi na myśl jakby zeświecczoną filozofię Fiodorowa, całkowicie odartą z pierwiastka chrześcijańskiego. W tym kontekście warto przytoczyć fragment tzw. *Deklaracji transhumanistycznej* ogłoszonej przez międzynarodowe towarzystwo transhumanistyczne *Humanity+*, który dobrze ilustruje interesujący nas splot idei. Już w pierwszym jej podpunkcie nie mogło zabraknąć wzmianki o zasiedleniu innych planet:

1. Ludzkość zostanie radykalnie zmieniona przez przyszłe technologie. Przewidujemy możliwość zmiany warunków ludzkiego istnienia, łącznie z nieuchronnością starzenia się, ograniczeniami ludzkich i sztucznych umysłów, niepożądanymi stanami psychicznymi, cierpieniem i przywiązaniem do planety Ziemia (Ibidem: 169)⁵.

Za kolejne bolesne ograniczenie nierozzerwalnie związane z byciem człowiekiem można uznać przymus pracy zapewniającej przetrwanie. Nadzieje na nadejście ery pełnej mechanizacji produkcji, epoki, w której zamiast ludzi pracowałyby już wyłącznie stworzone przez nich maszyny i roboty, mogły pojawić się dopiero w naszych czasach. Nawet sama Hannah Arendt zdawała się nie uważać tych nadziei za płonne, choć podkreślała, że ich ziszczenie się w okresie jednoczesnej gloryfikacji pracy może mieć fatalne skutki (2010: 22). Wydaje się, że książka *Koniec pracy* Jeremy'ego Rifkina (2001) nie przypadkiem zdobyła swego czasu rozgłos, stając się być może wyrazem całkiem powszechnych pragnień i marzeń.

Jak należy traktować nadzieję, podzielaną dziś przez tysiące ludzi, by człowiek osiedlił się na Marsie? Nie jest co prawda pewne, czy pragnienie opuszczenia Ziemi było podzielane przez ludzi dawnych epok. Wydaje się, że mogliśmy mieć tu do czynienia z pewnym odwróceniem: gwałtowny rozwój technologii nie tyle umożliwił realizację odwiecznego marzenia ludzkości, ile je wytworzył.

Być może spośród opisywanych tu nadziei współczesnego człowieka, ta ostatnia jest najbliższa spełnienia. Jak dobitnie pokazuje historia ubiegłego stulecia, to, co stawało się technicznie możliwe, na ogół prędzej czy później było przez kogoś realizowane. Ucieczka z Ziemi byłaby zapewne kolejnym przykładem ucieczki z siebie, ucieczki od własnych uwarunkowań, właściwych człowiekowi jako ziemskiej istocie. Hannah Arendt nie miała co do tego wątpliwości, kiedy w 1958 roku pisała: „Najbardziej radykalną wyobraźną zmianą kondycji ludzkiej byłaby emigracja ludzi na inną planetę” (2010: 22).

Podbój kosmosu

Powtórzmy raz jeszcze pytanie, które postawiliśmy sobie na początku tego eseju: dlaczego dwieście tysięcy ludzi pragnie uciec z Ziemi? Hannah Arendt uważała, że ostatecznym celem zmagania człowieka ze swoją „kondycją ludzką” jest nie tyle uwolnienie się od wszelkich uwa-

⁵ Oryginalny tekst deklaracji jest dostępny na stronie towarzystwa: URL=<https://humanityplus.org/philosophy/transhumanist-declaration/> [accessed 22.09.2018].

runkowań swojej egzystencji (bo to nigdy nie będzie możliwe), ile ich samodzielne zaprojektowanie: „[...] uciekinierzy z Ziemi nadal byłiby ludźmi; lecz jedyne, co moglibyśmy stwierdzić odnośnie do ich «natury», to że wciąż są oni istotami uwarunkowanymi, nawet jeśli ich kondycja w znacznym stopniu jest ich własnym dziełem” (2010: 22).

Warunki, w których możliwe byłoby życie ludzi na Marsie, byłyby zupełnie sztuczne, w całości stanowiłyby ludzki wytwór. Astronaucci nie żyliby w istocie na Marsie, ale w odizolowanych komorach osadzonych na powierzchni planety, które opuszczaliby jedynie w szczelnych skafandrach.⁶ Wydani na warunki dyktowane przez wrogie środowisko nie przeżyliby w nim nawet minuty. Życie na Marsie możliwe jest więc jedynie poprzez ostateczne uwolnienie się człowieka od Natury, całkowite zamknięcie się w świecie przez siebie samego wytworzonym. Warto zauważyć, że kilku pierwszych kolonizatorów Marsa zyskałoby także wolność od społeczeństwa. Na nowej planecie mogliby żyć wedle ustalonych przez nich zasad, wolni od wszelkich ludzkich praw i społecznych wymogów. Pozostawaliby przecież całkowicie bezkarni, bowiem żaden ziemski wymiar sprawiedliwości nie osiągnąłby ich w tym miejscu, z którego już nigdy nie mieliby powrócić.

Odrzućmy na chwilę sceptycyzm: a jeśli projekt „Mars One” doszedłby do skutku i rzeczywiście w roku 2024 kilkoro śmiałków poszybowało w siedmiomiesięczną kosmiczną odyseję do Czerwonej Planety? Jakie byłyby tego skutki? Spełnianie się nadziei na wykroczenie poza „kondycję ludzką” zdarzało się już przecież w naszej historii i zawsze miało poważne konsekwencje. Ziszczenie się dawnych marzeń Leonarda da Vinci o powstaniu maszyny latającej sprawiło, że Ziemia „skurczyła się”, a długie miesiące podróży przemieniły się w godziny. Kolonizacja Marsa zapewne nie przyniosłaby nam podobnie gwałtownych i praktycznych zmian w naszym codziennym życiu, ale trudno przecież wątpić o tym, że oddziaływałaby ona silnie na wyobraźnię ludzi i sposób, w jaki postrzegali by oni samych siebie. Byłby to przecież moment, w którym pojęcia Ziemi i Ludzkości przestałyby być tożsame, chwila, w której człowiek stałby się prawdziwie mieszkańcem nieskończonego kosmosu.

Emmanuel Lévinas w artykule pt. *Heidegger, Gagarin i my*, opublikowanym zaraz po słynnym dokonaniu radzieckiego astronauty, rozważał, jakie konsekwencje dla ludzkości może mieć jej oswobodzenie z ziemskich okowów. W przeciwieństwie do Arendt, francuski filozof zdawał się podchodzić do wyczynu Jurija Gagarina z entuzjazmem.

⁶ URL=<http://www.mars-one.com/mission/the-technology> [accessed 22.09.2018].

Podkreślał, że dostrzega niebezpieczeństwa, jakie niesie ze sobą współczesna technologia (któż mógłby ich nie dostrzegać po 1945 roku?), podobnie jak Arendt widział również, że „Nigdy [...] wiara w wyzwolenie człowieka nie była aż tak mocna w ludzkich duszach” (1991: 246), ale nie widział w tej wierze niczego niewłaściwego – także on sam przywitał z nadzieją przedarcie się człowieka przez pole grawitacyjne Ziemi.

Po wojnie coraz bardziej krytyczny wobec filozofii Martina Heideggera, Lévinas uważał, że w heideggerowskim pojęciu utraconego „Miejsca”, które człowiek powinien odzyskać, by odbudować swoją łączność ze światem, zawiera się niebezpieczny podział na tubylców i obcych, ten sam, który doprowadził do największych katastrof XX wieku. W osiągnięciu radzieckiego astronauty Lévinas widział zapowiedź oswobodzenia człowieka z ziemskich partykularyzmów poprzez wyniesienie go w uniwersalną przestrzeń kosmosu: „Technika wyrwa nas z heideggerowskiego świata i zabobonów *Miejsca*. Odtąd pojawia się szansa: dostrzec ludzi poza sytuacją, w której tkwią, pozwolić zajaśnieć ludzkiej twarzy w jej nagości” (1991: 248).

O ile więc Lévinas w podboju kosmosu dostrzegał szansę na wyniesienie Niemca, Francuza czy Polaka do godności uniwersalnego Człowieka, mieszkańca wszechświata, o tyle Hannah Arendt przewidywała, że opanowywanie innych planet mogłoby paradoksalnie przynieść raczej spadek znaczenia ludzi (w ich własnych oczach). W eseju pt. „*Podbój kosmosu a ranga człowieka*” z 1961 r. zauważa, że wszystkie znaczące postępy nauki od czasów Kopernika niemal za każdym razem obniżały rangę człowieka, nawet jeśli przy tym oddawały w jego posiadanie wielką moc (2011: 329). Odkrycie polskiego astronoma sprawiło przecież, że nie mogliśmy już dłużej uważać się za mieszkańców centrum wszechświata, a zapoczątkowane przez Galileusza obserwacje teleskopowe – z biegiem lat sięgające coraz głębiej w mrok kosmosu – utwierdzały nas tylko w przekonaniu o naszej małości i nieistotności w obliczu nieskończonej otchłani. Teoria ewolucji Darwina zrównała nas poniekąd ze zwierzętami, a nowoczesna genetyka wprowadziła w nasze myślenie o sobie biologiczny determinizm, podważający naszą wyjątkowość i wolność. Zdaniem Arendt, podobne konsekwencje mógłby mieć umożliwiony przez naukę podbój kosmosu.

Hannah Arendt przytacza prorocze zdanie Franza Kafki, które opisuje ten mechanizm: człowiek „odnalazł punkt archimedesowy, ale użył tego odkrycia przeciw sobie; wydaje się, że mógł tego dokonać tylko pod tym warunkiem.” (Kafka 1953: 418) Niebywały postęp naukowy i technologiczny, który dokonał się w ostatnich kilkuset latach, możliwy był dzięki znalezieniu przez naukowców archimedesowego

punktu oparcia, czyli dzięki przyjęciu perspektywy rozpatrującej ziemską przyrodę z kosmicznego, uniwersalnego punktu widzenia; jednocześnie ta sama zmiana perspektywy, której zawdzięczamy dzisiejszą moc, odebrała nam rangę, czyniąc z nas czysto biologiczną formę życia, odartą z sensu i znaczenia. Być może ludzkie nadzieje dlatego tak silnie skierowały się ku wykraczaniu poza „kondycję ludzką”, gdyż dzięki nauce świadomość bycia „tylko” człowiekiem jeszcze nigdy w historii nie była tak upokarzająca i straszna.

Według Arendt, podróż na inną planetę stanowiłaby próbę dotarcia do punktu archimedesowego, gdzie wcześniej człowiek sięgał jedynie wyobraźnią. Dostawszy się tam, ludzie być może posiadliby dystans, który zwiększyłby jeszcze ich moc panowania nad ziemską przyrodą, ale ceną za tą władzę mogłoby się stać kolejne obniżenie naszej i tak nikłej już rangi. Ludzie oglądani z punktu archimedesowego, choćby z powierzchni Marsa, mogą się nam wydać niczym więcej, jak tylko gatunkiem dwunożnych zwierząt, których „obserwowalne zachowania” można badać metodami nauk przyrodniczych. (2011: 334) Wreszcie spełniłoby się szalone marzenie ojców socjologii, by ich dyscyplina dołączyła do grona nauk ścisłych.

Na zakończenie warto podkreślić, że przedstawione tu rozważania na temat kolejnego, wciąż jeszcze niepodjętego kroku w procesie wyobcowania człowieka z Ziemi – napędzanym pragnieniem zakreślenia nowych granic „kondycji ludzkiej” – nie są jedynie teoretycznymi spekulacjami. Prace Arendt czy Lévinasa pochodzą sprzed pół wieku, ale wszystko wskazuje na to, że zagadnienie, na które wówczas zwrócili po raz pierwszy uwagę, stało się dziś tylko bardziej aktualne. Niektóre z najbardziej palących ogólnoswiatowych problemów początków XXI wieku – takich jak degradacja środowiska naturalnego, realna groźba przeludnienia planety czy globalne ocieplenie – sprawiają, że projekty podboju kosmosu zyskują coraz więcej praktycznych uzasadnień, które w latach 50. czy 60. nie były tak dobrze rozpoznane.

Do sfery czysto teoretycznych rozważań nie należy też zagadnienie dotarcia człowieka na Czerwoną Planetę. Poświęciłem artykuł projektowi Mars One ze względu na wywołaną przez niego zastanawiającą reakcję społeczną, której znaczenie warto jeszcze raz podkreślić – 200 tysięcy ludzi z całego świata chciałoby na zawsze opuścić Ziemię. Tym niemniej sam projekt ma niewielkie szanse powodzenia, przede wszystkim ze względów finansowo-technicznych, co wykazali uczeni z Massachusetts Institute of Technology, dowodząc, że zatrudnieni w nim astronauta nie przeżyliby na Marsie więcej niż 68 dni (Zob. Do, Ho, Owens, Schreiner, Weck 2014: 10), z czym zresztą ostatecznie zgo-

dził się sam Bas Lansdorp podczas publicznej debaty⁷. To jednak nie oznacza, że sama perspektywa załogowego lotu na Marsa okazała się fikcyjna. Przygotowaniami do wysłania ludzi na Czerwoną Planetę zajmuje się obecnie wiele organizacji i instytucji, na czele z największymi agencjami kosmicznymi świata, takimi jak amerykańska NASA⁸. Wydaje się, że nie ma nic fantastycznego w przypuszczeniu, że w ciągu najbliższych lat którejs z nich się powiedzie.

Jeśli tak się rzeczywiście stanie, z pewnością nie filozofowie będą o tym decydować i dawne uwagi Arendt czy Lévinasa nie odegrają tu większej roli. To jednak nie oznacza, że dostrzeżone przez nich problemy i wyzwania nie staną się realne. Choć ich perspektywy wyraźnie różnią się stosunkiem do omawianych zmian, w gruncie rzeczy nie muszą one być sobie przeciwstawne. Wydaje się zupełnie możliwe, że ucieczka z Ziemi mogłaby jednocześnie uwolnić człowieka od ciężących na nim uwarunkowań, a zarazem przyczynić się do jego zagubienia.

Bibliografia

- Arendt H. (1961), *Between Past and Future*, The Viking Press, New York.
- Arendt H. (2010), *Kondycja ludzka*, przeł. A. Łagodzka, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa.
- Arendt H. (2011), *Między czasem minionym a przyszłym*, przeł. M. Godyń, W. Madej, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa.
- Arendt H. (1958), *The Human Condition*, University of Chicago Press, Chicago.
- Arystoteles (1990), *Dzieła wszystkie. Tom 2: Fizyka, O niebie, O powstawaniu i niszczeniu, Meteorologika, O świetle, Metafizyka*, przeł. K. Leśniak, A. Paciorek, L. Regner, P. Siwek, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Burt E.A. (2003), *The Metaphysical Foundations of Modern Physical Science*, Dover Publications, New York.
- D'Antonio M. (2012), *Wyścig na orbitę*, przeł. M. Krośniak, Prószyński i S-ka, Warszawa.
- Do S., Ho K., Owens A., Schreiner S., de Weck O. (2014), *An Independent Assessment of the Technical Feasibility of the Mars One Mission Plan*, 65 Międzynarodowy Kongres Astronautyczny, Toronto.

⁷ Całość debaty zatytułowanej *Is Mars One feasible?*, która odbyła się w 2015 roku na Katolickim Uniwersytecie Ameryki w Waszyngtonie i w której uczestniczyli Bas Lansdorp, Barry Finger (główny inżynier odpowiedzialny za stronę techniczną projektu), Sydney Do i Andrew Owens (dwóch spośród pięciu autorów wspomnianego artykułu krytykującego założenia techniczne Mars One), można obejrzeć na stronie: URL=<https://www.youtube.com/watch?v=O0BBdhvBkg> [accessed 22.09.2018].

⁸ Informacja pochodzi z oficjalnej strony agencji: URL=https://www.nasa.gov/sites/default/files/atoms/files/journey-to-mars-next-steps-20151008_508.pdf [accessed 22.09.2018].

- Fiodorow N. (2012), *Filozofia wspólnego czynu*, przeł. M. Milczarek, C. Wodziński, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty.
- Galileusz (2005), *Fragmenty kopernikańskie*, przeł. T. Sierotowicz, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.
- Heidegger M. (2007), *Odczyty i rozprawy*, przeł. J. Mizera, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa.
- Heidegger M. (1954), *Vorträge und Aufsätze*, Neske Verlag, Pfullingen.
- Kafka F. (1953), *Hochzeitsvorbereitungen auf dem Lande und andere Prosa aus dem Nachlass*, S. Fischer Verlag, Frankfurt.
- Klichowski M. (2014), *Narodziny cyborgizacji. Nowa eugenika, transhumanizm i zmierzch edukacji*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań.
- Lévinas E. (1963), *Difficile liberté. Essais sur le judaïsme*, Albin Michel, Paryż.
- Lévinas E. (1991), *Trudna wolność. Eseje o judaizmie*, przeł. A. Kuryś, Wydawnictwo „ATEXT”, Gdynia.
- Newton I. (2015), *Matematyczne zasady filozofii naturalnej*, przeł. S. Brzezowski, Copernicus Center Press, Kraków.
- Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu* (2013), przeł. i oprac. K. Romaniuk, Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu, Sandomierz.
- Rifkin J. (2003), *Koniec pracy. Schyłek siły roboczej na świecie i początek ery postrykowej*, przeł. E. Kania, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław.
- Rifkin J. (1995), *The End of Work: The Decline of the Global Labor Force and the Dawn of the Post-Market Era*, Putnam Publishing Group, New York.
- Tatarkiewicz W. (1999), *Historia filozofii. Tom pierwszy. Filozofia starożytna i średnio-wieczna*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.

Źródła internetowe

www.humanityplus.org
www.mars-one.com
www.nasa.gov
www.lpi.usra.edu
www.theguardian.com